



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

KALENDARZYK.

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
10	C. Agatona, Wilhelma	8 11	4 5	5 59	1 24
11	† Hygina	8 10	4 6	6 56	2 29
12	S. Arkadiusza	8 9	4 8	7 40	3 46
13	N. I po 3 Król. Gotfryda	8 9	4 9	8 14	5 11
14	P. Eufrozyny, Hilarego	8 8	4 11	8 41	6 38
15	W. Pawła pusteln.	8 7	4 12	9 3	8 5
16	S. Marcelego, Włodzim.	8 6	4 14	9 22	9 31

Zmiana księżycyca. Nów dnia 12 stycznia o godzinie 12-ej w nocy.

Przypomnienia robót gospodarskich. Drzewa owocowe w porze niemr. żnej nożem (tylko z twardego drzewa) oczyszczają z mchu i pleśni, a oskrobiny palić, bo w nich są gniazda owadów i robaków; suche gałęzie odpaliwać

Kwiaty w mieszkaniu czas przesadzać, dać nową ziemię, dodając odrobinę nawozu krowiego z saletrą chilijską, rozcieńczoną ciepłą wodą. Boczne łodygi poobeinać. Doniczki z kwiatami w silne mrozy na noc ustawiać przy piecu; podlewać tylko wtedy, jak ziemia na cał od wierzchu sucha.

Z Historji Polski. Dnia 13 stycznia (? — 13/IX) 1773 roku Prusacy ogłosili manifest o rozbiórce Polski. Na mocy traktatu podziałowego z Rosją i Austrią, Prusacy zagarnęły: Warmję, województwo pomorskie bez Gdańska, malborskie, chełmińskie bez Torunia i powiaty wielkopolskie po rzekę Noteć — razem 660 mil kwadrat.

Brześć Litewski był niegdyś stolicą województwa; dziś jest powiatowym miastem gubernji grodzieńskiej; leży na prawym brzegu rzeki Bug, gdzie wpada do niej Muchawiec.

1020 roku król Bolesław I Chrobry zawładnął i przyłączył Brześć do Polski.

1044 r. Jarosław, wielki książę kijowski, zagarnął Brześć.

1182 r. Kazimierz Sprawiedliwy znów zdobył i przyłączył go do Polski. Później znów powrócił Brześć do Rusi.

1289 r. Mściwój Danilowicz, książę włodzimierski i łucki, nakłada na Brześć znaczną daninę. Potem Brześć przechodzi pod władzę książąt litewskich.

1319 r. Gedymin, w. książę litewski, przepędził tu całą zimę.

1379 r. Krzyżacy pod wodzą Teodoryka Elner, komtura z Balgi, dotarli aż do ścian Brześcia, gdzie się schronili litwini; miasto się Krzyżakom poddało.

1390 r. Jagiello po 10-dniowym oblężeniu zdobył Brześć. Jegoż roku nadał mieszczanom prawo magde-burskie.

1409 r. dnia 17 października Jagiello zjechał tu dla tajemnej narady z Witoldem i Saladynem, sultanem Kapczaku, dla ułożenia wielkiej wyprawy na krzyżaków.

1412 r. Witold odnowił kościół farny, zbudowany przez Jagiello i osadził tu augustjanów.

1446 r. król Kazimierz Jagiellończyk odbył w Brześciu zjazd z senatorami koronnymi dla wyjednania od nich Wołynia i Podola dla Litwy.

1505 r. król Aleksander tu na sejmie przyjmował uroczyste cara tatarskiego, Szacha Achmeta.

1511 r. król Zygmunt I na sejmie utwierdził dawniejsze miastu nadania, tudzież przywileje dla żydów, oraz odnowienie dawnej ich synagogi.

1563 r. Radziwiłł Czarny kazał tu wytłoczyć w swej drukarni Biblię, t. zw. Radziwiłłowską.

1580 r. król Stefan Batory nadał miastu przywilej myta mostowego.

1590, 1594, 1596 r. odbyły się trzy synody duchowieństwa wschodniego dla zawarcia unji z Kościołem łacińskim.

1629 r. fundowano tu klasztor bazylianów.

1653 r. za króla Jana Kazimierza odbył się sejm walny.

1657 r. Rakoczy, książę siedmiogrodzki, z Karolem Gustawem szwedzkim opanował i zrabował Brześć.

1764 r. czas jakiś miała siedzibę konfederacja.

1851 r. zaczęto tu wznosić twierdzę.

Kościół i klasztor bernardynów i bernardynek przerobione zostały na korpus kadetów.

Dziś toczą się w Brześciu układy pokojowe.

Ks. A. Kozicki.

Gospodarka powiatowa.

Powiat limanowski, w środkowej Galicji, ściągą na siebie uwagę swoją umiejętnością prowadzenia gospodarki podług ustawy o samorządzie powiatowym dla Galicji. Od lat siedemnastu czuwa nad dobrą gospodarką w tej części Galicji sekretarz Krajowej Rady powiatowej, dzielny kooperatysta, działacz społeczny, urzędnik-obywatel w jednej osobie, Józef Bek. Jest to „pan na całym powiecie“, a rządzi nim, jak mądry a dobry gospodarz; na wszystkie potrzeby ludności, którą ma w swej pieczy, wielce wrażliwy i skutecznie umiejący im radzić.

W ciągu długiego okresu swego urzędowania, krok za krokiem zmierza do wytkniętego celu stworzenia dla ludności tego powiatu warunków, w których dobrobyt, oświata i moralność mieszkańców mogłyby się podnosić i zarazem pragnie tychże mieszkańców przywieść do zrozumienia, że swobody konstytucyjne to nie tylko zniesienie przymusu, ale że wolność polityczna to przede wszystkim możność i obowiązek czynnego radzenia samym sobie. Rzućmy okiem na te prace, wypełniane w ramach gospodarki samorządnej powiatowej. Trzeba wziąć pod uwagę, że jest to powiat czysto rolniczy; a wiele w niem wsi posiada doskonale warunki do hodowli bydła i sadownictwa. Otóż, korzystając z tych dogodnych warunków, po-

wstaje tam we wsi Jadłowniku i przyległych sześciu okolicznych wsiach najstarszy w Galicji związek włościański hodowli rasowego czerwonego bydła polskiego. Dość jest przyjechać w te okolice powiatu limanowskiego, gdzie mieszkają ci hodowcy rolnicy, by się przekonać, że to inny świat! Jest tam zamożność większa, wyższa oświata i większa ogłada towarzyska ludu.

Do najmilszych wspomnień z mojej wycieczki po Galicji zaliczam czas spędzony w Limanowskiem. Czułam się tam wśród ludzi, którzy wyszli już ze stanu zaściankowego bytowania i wchodzą w okres podejmowania coraz szerszych prac ekonomicznych, a w części i obywatelskich. Kmiecie limanowscy są pełni milej fantazji, widoczna w nich prostota, ale i wytworność. Dla nich Rada powiatowa robi dużo; nie tylko czuwa nad tem, by Towarzystwo Kolek rolniczych baczną opieką darzyło ten okręg hodowlany, w którym wśród ludu przechowało się głębokie zamiłowanie do hodowli bydła polskiej rasy, a w niektórych wsiach i koni, ale z uwagi na dobrze prowadzoną przez Towarzystwo rolnicze działalność hodowlaną, Rada powiatowa postarała się o założenie w mieście powiatowem stacji dla pięciu stadników, zorganizowanej na wzór węgierski. Jest to pierwsza w Galicji tego rodzaju stacja.

Przed wojną włościanie tutejsi, hodowlą się trudniący, jeździli na wystawy bydła nie tylko do Lwowa, ale i do Wiednia, biorąc tam za

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

45)

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

§ 11. Hozjusz.

W tych ciężkich dla Kościoła czasach zjawia się wśród episkopatu polskiego opatrznościowy mąż, jeden z najteńszych teologów w całej Europie,¹⁾ — Stanisław Hozjusz. Był on jednym z filarów Kościoła powszechnego, a Kościoła polskiego kolumną, o którą oparły się chwiejne umysły innych biskupów, i od którego cała akcja przeciw różnowiercom wychodziła. Hozjusz sam jeden uratował katolicyzm w Polsce i rzucił fundamenta do przyszłego jej rozmnożenia a nawet rozkwitu w narodzie.²⁾ Ze jesteśmy dziś rzymsko-katolikami, zawdzięczamy Hozjuszowi. Rzym go uczcił, mianując kardynałem, a w Polsce właściwej nie mógł on zostać biskupem, jako mieszczanin, ale został nim w Prusach Królewskich. Stanisław Hozjusz³⁾ urodził się w Krakowie

5 maja 1504 r. Pobierał najpierw naukę domową, potem w szkołach wileńskich i krakowskich, poczem naukę uzupełnił w Padwie i w Bolonii, gdzie uzyskał stopień doktora obojga praw. Wróciwszy do Polski roku 1533, bawił na dworze biskupa krakowskiego, Tomickiego. Później otrzymał od Zygmunta I Starego miejsce sekretarza królewskiego w kancelarji Maciejowskiego, roku 1538 król obdarza go kanonją warmijską, a biskup Maciejowski kanonją krakowską, którą objawszy, wyświęcił się zaraz na kapłana. Szuski tak charakteryzuje Hozjusza⁴⁾: umysł zbyt systematyczny, trzeźwy, akuratywny, w myśleniu i wyrazie myśli do unoszenia się i tracenia miary nieskłonny, nadewszystko zaś zbyt nieustrudzenie i równo ciągnący taczkę pracy, z czego widać, że nie jest natura polska; ale z przywiązania do Polski polak.

Król Zygmunt Stary przed śmiercią prosił syna, by przedstawił Hozjusza na pierwsze, jakie zawakuje, biskupstwo. I Zygmunt II August, skoro tylko r. 1549-go zawakowało biskupstwo chełmińskie, natychmiast Hozjusza papieżowi przedstawił jako kandydata.

W Prusach wielce już się rozszerzyło różnowierstwo. Hozjusz, obrawszy osobiście rządu djecezji, gorliwie, powoli a systematycznie zabierał się do walki z reformacją.⁵⁾ Praca jego miała ten skutek, że herezja w djecezji chełmińskiej

1) Dr. F. Koneczny Dzieje Polski. Kraków 1915.

2) Bukowski l. c. t. II str. 59 i nast.

3) Hozjusz — pochodził z rodziny niemieckiej — Krasinski l. c. str. 245.

4) Odrodzenie i reformacja l. c. str. 90.

5) Bukowski l. c. t. II str. 71 i nast.

swoje krowy i stadniki nagrody i sprzedając sztuki, wyprodukowane w swych oborach po 900 koron za stadnika, po 450 koron za dobrą krowę. A drobni ci hodowcy są już tak uświadomieni zawodowo, że na najlepsze sztuki nie mają ceny, bo takie zatrzymują w swych oborach i to jest największa z pochwał, jakiej im udzielić można.

Drugim działem tamtejszej gospodarki włościańskiej, otoczonym opieką przez władze miejscowe, jest sadownictwo. Limanowski powiat był uprzednio ogołocony z lasów, na czym cierpiało bardzo rolnictwo. Sadownictwo było dobrze postawione w jednej tylko parafii, dzięki pomyślnym usiłowaniom tamtejszego księdza. Przedtem chłopci sadzili się nie interesowali, po prostu lekceważyli ten dział w swoich gospodarstwach. Trzeba więc było zachęcać ogół włościan i zarazem rozpowszechniać w całym powiecie najważniejsze wiadomości o sadownictwie, zarazem do wsi rozesłać instruktorów ogrodniczych; jednocześnie należało założyć dużą szkółkę drzewek owocowych, z którejby włościanie mogli otrzymywać szczepy; nadto należało tu i owdzie założyć sady wzorowe, zostające pod kontrolą ogrodnika fachowca, tak, że on dawałby wskazówki, jak te sady wzorowe poprowadzić, ażeby służyły za przykład dla całej okolicy. Wszystkie te warunki zostały spełnione. Na wioskowych instruktorów sadowniczych upatrzono nauczycieli ludowych i przypilnowano,

aby każdy z nich przeszedł kursy ogrodnicze i tyle wiedzy na nich zdobył, by mógł szczepić i przeszczepiać drzewka, kopać i zaprawiać doły dla nowo sadzonych szczepów, prowadzić sad, tępić szkodniki i t. d.

Założono pod miastem na sześciu morgach szkółkę powiatową drzewek owocowych, dobierając dla niej sadzonki podług gleby i strefy klimatycznej dla tej części Galicji odpowiednie i gatunki, handlowy interes przedstawiające. Przy szkółce zamieszkał ogrodnik, który często, jako lustrator, wyjeżdżał na wieś do sadków włościańskich. Włościanin, kupując drzewka z tej szkółki, dostawał drukowane, prosto a zrozumiałe ułożone, objaśnienia, a w razie potrzeby znajdował skuteczną radę i pomoc u ogrodnika w szkółce powiatowej o ile nie wystarczała mu rada nauczyciela ludowego w jego wsi zamieszkałego.

Po latach trzynastu takiej pracy stan sadownictwa w powiecie limanowskim tak się przedstawia: Wyszadzono na przestrzeni 90 wsi, znajdujących się w powiecie, sto tysięcy drzewek owocowych, założono 150 sadów wzorowych w różnych okolicach powiatu, a sady te dają okolicznym gospodarzom przykład, jak należy pielęgnować sady przy zagrodach włościańskich. — Zamiłowanie do sadownictwa przez częste lustracje, pogadanki, rozpowszechniane książki o sadownictwie tak wzrosło wśród ludu tego powiatu, że obecnie jest tam dość powszechnym

ostrożniejszą się stała. Dodać tu należy, że gorliwość jego sięgała i poza granice diecezji chełmińskiej. Ziawia się Hozjusz i na synodzie piotrkowskim 1551 r., choć jego poprzednicy nie bywali jako sufragani arcybiskupa rygskiego. Tu właśnie powierzają mu biskupi ułożenie „sławnego” (zob. § 9) „Wyznania wiary katolickiej”. Roku 1551-go Hozjusz zostaje biskupem warmijskim. Odtąd reformacja w całych Prusach, dzięki czujnej troskliwości Hozjusza o Kościół polski i wielkiej gorliwości, upadała, którą on tłumiał i pokonywał.

Hozjusz, zawiadamiany przez swoich o wielkich postępach reformacji we właściwej Polsce, bolał nad tem bardzo, a chcąc ratować tak bardzo zagrożoną sprawę, nie przestawał pisywać listów do biskupów, wpływając na nich i na inne osobistości, na których poparcie można było liczyć. Gdy zaś widzi, że biskupi zbyt opieszale walczą, albo i wcale nie walczą z reformacją, wówczas wysyła błagalny list 12 lipca 1555 r. do papieża, w którym w gorących słowach prosi Ojca św. w imieniu całego duchowieństwa polskiego i o przysłanie w tym celu nuncjusza Lipomana. Papież Paweł IV przysłał Lipomana, a Hozjusz, jak wiemy, na każdym kroku wspierał i pomagał nuncjuszowi.⁶⁾

Hozjusz zainicjował i w znacznej części przeprowadził ruch, że tak nazwiemy „kontrreformacyjny” i twardo stanął na czele Kościoła

polskiego. On to, gdy już senat i izba poselską zgodzili się na kościół narodowy, a wszyscy biskupi albo sprzyjali tej sprawie, albo byli chwiejni, on jeden tylko stał niewzruszenie przy Kościele katolickim i zwalczał ten projekt. Jego to niestrudzonej pracy zawdzięcza Warmja, że pozostała po dziś dzień katolicką, choć zewsząd jest otoczona protestantami.

Papież Paweł IV już po raz trzeci wezwał go do Rzymu, by poruczyć mu ważne misje dyplomatyczne w sprawach Kościoła powszechnego. Z wyjazdem Hozjusza powstaje większy ruch reformacyjny, dotąd tłumiony przez niego, w Prusach królewskich. Po wyjeździe Hozjusza zaraz na dworze królewskim zjawia się poselstwo z Elbląga z prośbą o wolności religijne, czego nie uzyskali przedtem dzięki zabiegom Hozjusza. Teraz otrzymali „Privilegium”, zezwalające na komunię pod dwiema postaciami i na wyznanie augsburskie. Wyjazd Hozjusza był dotkliwą dla Kościoła i episkopatu polskiego w tak burzliwych zamieszkach religijnych. Strata tem dotkliwsza, że sam król się wahał w wierze, a przyłączając do Polski Inflanty, gdzie w mistrz Ketteler wraz z Kawalerami mieczowymi sekularyzuje się i przyjmuje protestantyzm,⁷⁾ tym sposobem zatwierdził reformację w Polsce.

(O Hozjuszu będzie jeszcze mowa w następnym okresie.) (d. c. n.)

⁶⁾ Frankiewicz l. c. str. 5 i 8 i 18 i 20.

⁷⁾ St. Karwowski. Wcielenie Inflant. Poznań 1873 str. 101 i nast.

zwyczaj sadzenia sadów „na raty”, to znaczy, że któryś włościanin zamierza sobie większy obszar zadrzewić, ale ponieważ nie może się na to zdobyć odrazu, więc obsadzenie tego obszaru drzewkami owocowymi dokonywa w ciągu lat paru. Są tam gospodarze pragnący zostawić dzieciom i wnukom swoim duże sady „na pamiętkę”. Sama, będąc w tamtych stronach, poznałam takiego włościanina, Wojciecha Bartosza ze Mstowa, który ma 800 zgórą drzewek w swym starannie utrzymanym sadzie, a pragnie dojść do tysiąca sztuk. Sad jego otoczony jest troskliwą opieką lady powiatowej, która bierze go pod uwagę, jako poważnego udziałowca w „Spółce sadowniczej”, a której już tam zjednywa się wielu włościan, jako właścicieli sadów. „Spółka” ta będzie nie tylko sprzedawała owoce, wyprodukowane w sadach włościańskich, ale gorsze gatunki i odpadki będzie przerabiała na miejscu na wina owocowe, marmolady i powidła w swojej fabryce.

Dla wygody tych włościan, którzy tutaj mają duże sliwniki, a w niektórych wsiach mają nawet miedze polne obsadzone sliwkami, dbały o zarządzenie potrzebom gospodarczym ludu zarząd tutejszego powiatu założył praktycznie pomysłane a tanie suszarnie i rozmieścił je w liczbie siedmiu w różnych stronach powiatu, tam, gdzie one były najbardziej potrzebne. Za niską opłatą włościanie tamtejsi mogą na jesieni suszyć w nich te sliwki, których nie zdążą sprzedać w stanie świeżym. Tak więc Rada powiatowa w limanowskim powiecie dla dobra ludu miejscowego wprowadziła dwa nowe źródła poważnego dochodu, mianowicie z hodowli poprawnego bydła czerwonej rasy polskiej i z dobrze prowadzonych sadów.

DO MŁODZIEŻY.

Karność w dodatkiem znaczeniu tego słowa była zawsze potrzebną i zbawienną. Nie zbudowano bez niej nigdy nic trwałego, ani w rodzinie, ani w szkole, ani w wojsku, ani w państwie. Trzeba poddać się karności, bo inaczej wpadnie się w zamieszanie i jałowość. Na nieszczęście nie wszyscy są tego zdania. Pomiedzy młodemi znajdziemy wielu zrozumiałych mędrków, którzy sądzą, że można się obejść bez małych środków i dostać się na szczyt góry bez zmęczenia i wdrapywania się krok za krokiem. Brak prawdziwej karności jest plagą tegoczesną. Mamy najczęściej dwie ostateczności, albo: swawolę, niedbałość, albo okrutną przymusową surowość. Ale mało ludzi zna to posłuszeństwo dobrowolne, które jest podstawą wolności i siły moralnej.

Pragnąłbym, by każdy młody człowiek był zdolny odczuć tu okropny stan zepsucia, nędzy, w jaką wpadają istoty o sercu miękkim, które

nie znoszą żadnego rygoru, nie umieją sobie nic odmówić, ani się oprzeć niczemu i ulegają pierwszemu lepszemu popędowi żądy, namiętności, zachłance chwilowej. Chciałbym, by młodzi uznali to, dostrzegli przepaści sromoty, w którą wpaść mogą i poczuli pragnienie odmiennego życia. Kto wie, wtedy nie zapragnęliby tej zbawiennej surowości!

Bo jakkolwiek ta surowość zdaje się nam straszną, jakże pięknymi są rezultaty, do których ona prowadzi! Energia (dzielność) jest takim dobrem, że lepszym jest uderzenie bata, które ją obudza, niż pieśczoła, która ją usypia. Nawet miękkie, nawet spodłone serca podziwiają bodaj w skrytości widok cudzej dzielności, karności moralnej. Człowiek, który panuje nad sobą jest jakby drogowskazem w życiu moralnym. Nic tak nie zachwyca i nie zdumiewa, jak siła duszy! Jest w niej jakaś królewskość i w głębi czujemy, że pragnęlibyśmy ją posiadać. Widok znikczemnienia woli napełnia nas obrzydzeniem i do innych i do siebie samych. Są dni i godziny, w których poczucie niegodziwości powszechnej przygniata nas. Przeciwnie, widok męstwa, odwagi, dzielności, umacnia nas, podnosi! Dość, jeżeli chociaż raz jeden widok pięknej karności moralnej oświeci nasze sumienie, by pozostało nam po niem niezatarte wspomnienie. „Tego a tego dnia, w takich a takich okolicznościach widziałem człowieka, pełniącego czyn odwagi, lihości, prawdy, wydał mi się tak pięknym, że dałbym wszystko, by być do niego podobnym”. Jakże pragnę, by moi młodzi współcześni tak myśleli! Jak mało jest widzieć dziecko żywe, przedsiębiorcze, znoszące mężnie ból, podobnie radością przejmując widok młodzieńca, który pragnie być dzielnym, szlachetnym!

Karność, to posłuszeństwo dobrowolne i ono jest najwyższą wolnością i powiem więcej, jest szczęściem najwznioślejszem i najczystsze! Precz ze szczęściem nikkczemnym i biernym, które nam odbiera hart i następnie wystawia nas bezbronnych na ciosy! Cóż za nędza, takie szczęście! Prawdziwa rozkosz jest w czynie, w walce. Och, żyć, walczyć, cierpieć za to, co się kocha, czci, za sprawiedliwość, wolność, ojczyznę, za znieważanych i uciskanych; być sercem mężnym, szansem, jak mówili Grecy, podporą niewzruszoną, mieć słowo śmiałe, niezachwiane, tak w twierdzeniu, jak w przeczeniu i na które liczyć można, jak na wschód słońca, wstępować w ślady najlepszych ludzi. Młodzieńcze, który czytasz te słowa, czy czujesz płomień w swem sercu na myśl o takim przeznaczeniu? Będzie ono twojem. Lecz, żeby niem się stało, trzeba odwagi, wytrwałości, a przede wszystkim karność dobrowolnej, to jest serdecznej uległości prawom moralnym.

C. Wagner.



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Urodził się 19 go lutego 1812 roku,—umarł 23 lutego 1859 r. Jeden z największych poetów polskich. Imię jego po wszystkie czasy naród polski wspominać będzie z czcią. Zasłużył na to pismami swemi, w których bardzo pięknie wyraził wiele prawd najwznioślejszych, miłość swoją ku Ojczyźnie i niepokój o jej losy. Przytaczamy tu parę wymków z napisanego przezeń *Psalmu dobrej woli*:

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie;
 Żywot najczystszy — a więc godzien krzyża,
 I krzyż,—lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża,
 Najwyższe dałeś w czasie powołanie.
 Tchem dzieje świata Tyś przegiał, jak kłosa,
 Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa, —
 Ziemis nam ujął, — a spuścił niebiosy,
 I serce Twoje nas zewsząd przykrywa.
 Lecz wojną wolę musiałeś zostawić; —
 Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić,
 Bóg tak ugodził wysoko człowieka
 I naród kaźden, że Twój zamysł czeka
 Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
 Człowiek lub naród jego pójdzie torem.
 Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,
 Ojcze, Synu, Duchu,
 Stwórz w nas serce czyste,

Odnów w nas zmysły, dusz wypleń kąkole
 Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
 Śród dóbr Twych dobro, — daj nam dobrą wolę!
 Teraz, gdy rozgrzmiał się już sad Twój w niebie
 Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
 Daj nam, o Panie, świętymi czynami
 Śród sądu tego samych wskresić siebie!

Głos przyjaciela.

W obecnych czasach prawdziwie dokonuje się u nas budowa państwa polskiego. Wszędzie, w każdej dziedzinie życia narodowego i społecznego jest krzątanina, ale jest i zamęt, niepewność, oglądanie się, nasłuchiwanie, oczekiwanie. Jak gdyby pragniemy od kogoś rady, pomocy, — to znowu w innej chwili wręcz nikogo nie chcemy słuchać, bo lękamy się postępu, wyzskania zawodu. Złe przyjął cudzą radę,—złe bez

cudzej rady. I tak źle i tak nie dobrze!. Sam sobie nie ufamy, ale też i innym niedowierzamy. Ciężkie położenie, bo przecież widzimy potrzebę działania. Coś zrobić trzeba, chcemy mieć swoje własne państwo polskie wolne, niepodległe, ale ono samo się nie stanie. Ktoś musi je zbudować, albo my sami sobie, albo nam ktoś inny, obcy. W tym ostatnim wypadku, oczywiście, obcy może zechce zbudować Polskę, ale taką, żeby dla niego przedewszystkiem była dogodna. Przewidujemy to i dlatego lękamy się bardzo słusznie. Lecz zarazem, także sami nie przykładamy się do budowania pilniej, bo znowu jakiś lęk nas ogarnia: a nuż i my sami sobie nie potrafimy dobrej, pomysłnej Polski zbudować?... Więc czekamy, oglądamy się, ale na kogo? na co? — nie wiemy!

Jest źle i może być gorzej jeszcze, bo bezczynność, niepewność i niedowierzanie w takiej chwili, przy takiej robocie, to klęska! Czas ucieka, obcy nie tracą chwili, ale ustawicznie pracują skrzętnie dla siebie... I co my na to? Wiemy o tem i martwi nas własna bezczynność. Ale niby na to nie możemy znaleźć rady. Bo ciągle sami nie wiemy, jak się wziąć do roboty, od czego zacząć? a znowu posłuchać cudzej rady lękamy się, żebyśmy nie zostali wyprowadzeni w pole... I oto stoimy smutni i bezradni na rozdrożu, jak ten tułacz wieczny, co ma związane ręce, a i oczy zasłonięte; sam sobie nie może oczów otworzyć, a nie śmie prosić przechodniów o ratunek, żeby nie dostał się w moc wyzyskiwaczy...

Dziś niemal wszysey opanowani jesteśmy przez jedno uczucie, które ma wielką nad nami górę! A tem uczuciem jest — lęk!.. Niezmiernie wielka ogarnęła nas trwoga. I jeszcze w dalszym ciągu rozniecamy ją w sobie wzajemnie, mówiąc mocno i dobitnie: „Janowi nie możemy ufać, to tylko pragnie posiąść władzę, a wtedy zapędzi nas w kozi róg!” — „Franciszka nie możemy słuchać, — bo głupi, przewrotny i chciwy, dba tylko o siebie, chce na nas grubo zarobić”... „Wojtka nie słuchajmy, bo panom służy”... „Adamowi nie ufajmy, bo zaprzedał się żydom”... „Od Florka stronmy ostrożnie, bo słucha księdza”... „Dziś nie wiadomo kogo słuchać, wszędzie jest źle, każdy tylko dba o siebie! Biedny człowiek nie ma przyjaciół, doradców. Każdy chce się na nim podnieść do góry i zbogacić”...

Takie i tym podobne zdania z ust do ust przechodzą. Nikt nie śmie przeczyć. Po co się tłumowi narażać. Może to i prawda. A zresztą „nie chcę się wtrącać, żeby potem na mnie ogół nie utyskiwał; niech sobie robią, co chcą, abym tylko ja miał spokój”... Tak każdy tuli się w zakątku, unika odpowiedzialności i narzeka bezczynnie.

Kto tu najwinniejszy? Doprawdy, my wszyscy razem. Zanadto jesteście podejrzliwi i ostrożni. Nic nie robimy, a jednak ciągle musimy płacić. I lni na nas się zbogacają, a my ustawicznie jedną zwrotkę powtarzamy: „siedźcie cicho, nie nie róbcie, bo was pomówią o różne złe

rzeczy"... I co z tego? My nic nie robimy, a inni za nas robią i nas robią trzodą baranów na rzeź, Strach nie jest przyjacielem człowieka. Dobrze mówi przysłowie: „strach ma duże oczy"... Strach z małych rzeczy robi wielkie, ale, niestety, z wielkich małe — i to jest najzgubniejsze.

Przedewszystkiem musimy pozbyć się lęku! Śmiało, ufni we własne siły, rozejrzyjmy się dookoła, a wnet się przekonamy, że i my coś znaczymy, że potrafimy wykonać niejedną trudną robotę i możemy znaleźć między sobą niejednego dzielnego i uczciwego rodaka, który godnie podratuje naród polski! Przypomnijmy sobie, co niegdyś o nas mówiono odnośnie handlu. Straszono nas, że nie jesteśmy stworzeni do handlu, że brak nam zdolności wogóle do kupiectwa. Istotnie, długo strach nas odpychał od handlu. Ale gdy jeden — drugi śmiałek przepomógł w sobie bojaźń, wziął się do handlu i dobrze na tem wyszedł, niebawem za ich przykładem poszli i inni. I dziś mamy coraz więcej kupców polskich i nawet już rozpowszechnia się zdanie, że np. w Poznańskim kupcy polscy potrafili żydów niemal całkowicie zastąpić. Tylko trzeba zacząć! Niech więc jeden — drugi rodak śmiało przemówi w swoim kółku, w swojej gromadce, a z pewnością głos jego uczciwy i rozumny znajdzie posłuch. Nie trzeba się zrażać krzykami, kpinkami, posądzeniami. Niech się każdy wywnętrzy. Ale niezawodnie głos szczerego przyjaciela w każdej gromadzie znajdzie uznanie i poparcie.

Tylko, powtarzamy, musi ktoś pierwszy śmiało głos podnieść, przemówić w imieniu prawdy i dobra powszechnego. A wnet znajdzie się sporo dobrych, dzielnych i rozumnych pracowników, którzy przyłożą rękę do budowy państwa polskiego. Że nie brakuje w naszym narodzie pracowników narodowych i społecznych, mamy najlepszy dowód już w tej części Polski, którą nazywamy Galicją. Tam w Kole parlamentarnych posłów polskich bardzo chlubnie wyróżniają się posłowie, należący do Polskiego Stronnictwa Ludowego. To są przecież nasi bracia, włościanie polscy. Już oni zdobyli się na wielką odwagę. Oto ośmielili się nie tylko ryśleć, ale i mówić głośno, dobitnie i, oczywiście, bardzo rozumnie. W ich oświadczeniach i uchwałach z dn. 28 Maja 1917 roku i z dnia 29-go Grudnia tegoż 1917 roku okazuje się najwyraźniej, że i wśród ludu polskiego są dzielni obrońcy Polski całej i godni zaufania pracownicy do odbudowy państwa polskiego.

Tylko przedewszystkiem pozbadźmy się tchórzostwa. Ach, doprawdy, największy nasz wróg siedzi w nas, — a na imię mu: — tchórz. Gdy go z siebie wyrzucimy, znajdzie się w nas bardzo dużo siły i zdolności do zbudowania i upomysłnienia Polski!

Pisarz N. Jutrzenki.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrześcijan za panowania Nerona.

Jakoż w kilka dni potem, przed domem Aulusów pojawił się setnik cesarski na czele kilku-nastu żołnierzy.

Czasy były niepewne i straszne. Posłańcy tego rodzaju byli zarazem najczęściej zwiastunami śmierci. To też z chwilą, gdy setnik zapukał do drzwi Aulusów, przerażenie zapanowało w całym domu. Rodzina wnet otoczyła starego wodza, nikt bowiem nie wątpił, że niebezpieczeństwo przedewszystkiem nad nim zawisło. Żona jego; Pomponia, chwyciła go, jakby zatrzymać chciała, a zsiniałe jej usta poruszały się szybko, wymawiając cicho wyrazy modlitwy; Ligia, z twarzą bladą jak płótno, całowała jego rękę, a mały synek czepiał się ubrania. Z kurytarza, z pokojów, leżących na piętze i przeznaczonych dla służby, poczęły się wysypywać roje niewolników i niewolnic.

Sam tylko stary wódz, przywykły od lat całych patrzeć śmierci prosto w oczy, pozostał spokojny i jedynie twarz jego stała się jakby z kamienia wykutą.

— Puść mnie, Pomponio — rzekł po chwili — jeśli mi nadszedł kres, będziemy mieli czas się pożegnać.

Usunął ją zlekka i wyszedł.

Aulus przeszedł do sieni, gdzie czekał na niego setnik. Był to stary żołnierz, dawny jego podwładny i towarzysz z minionych wojen.

— Witaj, wodzu — rzekł. Przynoszę ci rozkaz i pozdrowienie Cezara, a oto jest znak, że w jego imieniu przychodzę.

— Wdzięczny jestem Cezarowi za pozdrowienie, a rozkaz wykonam — odrzekł Aulus. — Witaj i mów, z jakim zleceniem przychodzisz.

— Aulu począł setnik — Cezar dowiedział się, że w domu twym przebywa córka króla Ligjów, którą ów monarcha, jeszcze za życia poprzedniego Cezara, oddał w ręce Rzymian, jako pewność, że granice państwa nigdy nie zostaną przez Ligjów naruszone. Nero wdzięczny ci jest, o wodzu, za to, żeś jej przez lat tyle dawał gościnność u siebie, lecz, nie chcąc dłużej obarczać twego domu, jak również uważając, że dziewczica, jako zakładniczka, powinna zostać pod opieką samego Cezara, rozkazuje ci ją wydać w moje ręce.

Aulus był zanadto żołnierzem, by wobec rozkazu pozwolić sobie na żal, na marne słowa lub skargi. Jednakże zmarszczka nagłego gniewu i bólu zjawiała mu się na czole. Przez czas jakiś popatrzył na znak Cezara, wobec woli jego uczuł się bezsilnym i podniósłszy oczy na starego setnika, rzekł już spokojnie.

— Zaczekaj, zanim zakładniczka zostanie ci wydana.

I po tych słowach przeszedł na drugi koniec domu, gdzie cała rodzina czekała go w niepokoju i trwodze.

— Nikomu nie grozi śmierć, ani wygnanie — rzekł — a jednak poseł Cozara jest zwiastunem nieszczęścia. O ciebie chodzi, Ligio.

— O Ligię? — zawołała ze zdumieniem Pomponia.

— Tak jest! — odrzekł Aulus. I zwróciwszy się do dziewczyny, począł mówić:

— Ligio, byłaś chowana w naszym domu, jak własne nasze dziecko, i oboje z Pomponią miłujemy cię, jak córkę. Ale wiesz o tem, że nie jesteś naszą córką. Jesteś zakładniczką, daną przez twój naród Rzymowi, i opieka nad tobą należy do Cezara. Otóż Cezar zabiera cię z naszego domu.

Wódz mówił spokojnie, ale jakimś dziwnym, niezwykłym głosem. Ligia słuchała słów jego, mrugając oczyma i jakby nie rozumiejąc o co chodzi, twarz Pomponii pokryła się bladością, a w drzwiach z kurytarza poczęły się znowu ukazywać przerażone twarze niewolnic.

— Wola Cezara musi być spełnioną — rzekł Aulus.

— Aulu! — zawołała Pomponia, obejmując ramionami dziewczynę, jakby chciała jej bronić — lepiejby dla niej było umrzeć.

Ligia zaś, tuląc się do jej piersi, powtarzała: „matko! matko!” nie mogąc zdobyć się wśród łkań na inne słowa.

Na twarzy Aulusa znów odbił się gniew

— Gdybym był sam na świecie — rzekł ponuro — nie oddałbym jej żywej. Lecz nie mam prawa gubić ciebie i dziecka naszego, które może lepszych dożyć czasów... Udam się dziś jeszcze do Cezara i będę go błagać, by rozkaz odmienił. Czy mnie wysłucha — nie wiem. Tymczasem bądź zdrowa, Ligio — i wiedz o tem, że i ja i Pomponia, błogosławiliśmy zawsze dzień, w którym weszłaś do naszego domu, — To rzekłszy, położył jej rękę na głowie, ale choć starał się zachować spokój, jednakże w chwili, gdy Ligia zwróciła ku niemu oczy, zalane łzami, a potem, chwyciwszy jego rękę, zaczęła ją do ust przyciskać, w sercu jego zadrgał żal głęboki, ojcowski.

— Żegnaj, radości nasza i światło oczu naszych! — rzekł i prędko wszedł, by nie pozwolić opanować się niegodnemu Rzymianina i wodza wruszeniu.

Tymczasem Pomponia zaprowadziła Ligię w głąb domu i poczęła ją pocieszać, uspakając, dodawać otuchy.

— Dom Cezara jest jaskinią hańby, zła i zbrodni — mówiła — ale my, Ligio, mamy obowiązek bronić się od zła i hańby, choćby tę obronę życiem i męką przyszło przypłacić. Kto czysty wychodzi z przybytku zepsucia, tem większa jego zasługa. Życie jest krótkie, a poza grobem jest zmartwychwstanie, gdzie nie włada już Neron, lecz Miłosierdzie, i zamiast bólu — jest radość, i zamiast lez — wesele.

A potem zaczęła mówić o sobie. I ona już dużo przecierpiała w życiu. Lecz ból swój ofiaruje Bogu — i czeka — i uf. A teraz, gdy nowy spotyka ją cios, gdy rozkaz okrutnika zabiera jej drogą głowę, ona ufa jeszcze, wierząc, że jest moc nad Neronową większa — i Miłosierdzie od jego złości silniejsze.

I przycisnęła silniej jeszcze główkę dziewczyny do piersi. Ta zaś osunęła się po chwili do jej kolan i ukrywszy oczy w fałdach jej sukni, pozostała tak przez długi czas w milczeniu. Lecz gdy się wreszcie podniosła, na twarzy jej widać było już trochę spokoju.

— Żal mi ciebie, matko, i ojca i brata. Ale wiem, że opór nie przydałby się na nic, a zgubiłby was wszystkich. Natomiast przyrzekam ci, że słów twoich nie zapomnę nigdy w domu Cezara.

Raz jeszcze zarzuciła jej ramiona na szyję, a potem, gdy obie wyszły, poczęła się żegnać z wszystkimi: ze sturuzkiem który był jej nauczycielem, ze swoją dawną nianką i ze wszystkimi niewolnikami.

Jeden z nich, wysoki Ligijczyk, którego w domu zwano Ursusem, a który dawno już, razem z matką Ligii i z nią przybył do Rzymu, padł teraz do jej nóg, a następnie pochylił się do kolan Pomponii, mówiąc:

— O pani! pozwólcie mi iść z moją panią, abym jej służył i czuwał nad nią w domu Cezara.

Nie naszym, ale Ligii jesteś sługą — odpowiedziała Pomponia — lecz czy cię puszcza do drzwi Cezara? i w jaki sposób potrafisz czuwać nad nią?

— Nie wiem, pani; wiem jeno, że w moich rękach kruszy się żelazo, jak drzewo...

Aulus, który nadszedł na tę chwilę, dowiedziawszy się, o co chodzi, nie tylko nie sprzeciwił się chęci Ursusa, ale powiedział, że nawet nie mają prawa go zatrzymywać i że mogą dać Ligii kilka jeszcze niewolnic do posługi.

Dla Ligii była w tem pewna pociecha, że będzie miała przy sobie znajome istoty, a że Pomponja wybrała jej tylko wyznawców nowej nauki, mogła więc być pewną wierności tej służby. Napisała też kilka słów Pomponii do jednej z mieszkanek pałacu Cezara, imieniem Akte, polecając Ligię jej opiece. Akte nie była chrześcijanką, ale czytywała już listy św. Pawła i wogóle mówiono o niej, że była dobrym duchem pałacu.

Godzina rozstania nadeszła. Oczy Pomponii i Ligii znów zapływały łzami; Aulus raz jeszcze położył dłoń na jej głowie, a po chwili żołnierze, przeprowadzeni krzykiem małego chłopczyka, który w obronie siostry wygrażał pięściami setnikowi, uprowadzili Ligię do domu Cezara.

A stary wódz wybrał się równocześnie do Cezara i do różnych możnych osób, aby wyprosić powrót Ligii. Wszystko jednak było na próżno. Wola Nerona była niezłomną. Sprzeciwić się jej znaczyło życie narażać.

WL. ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże — zaśmiał się wójt, przysłaniając okno kilimkiem.

— I pieski też warto pospuszczać — radził jakiś bardzo ostrożny.

Zacząli się rozpytywać o wyodrębnienie Chełmszczyzny, więc na odpowiedź przeczytałem im cały ten projekt. Wysłuchali w skupieniu, dyskutując nad każdym punktem po kolei. Mówili dobrą polszczyzną, z minimalną domieszką rusycyzmów, jak zresztą mówi lud na całym Podlasiu i Chełmszczyźnie.

— Ale z tego projektu wychodzi, że już postanowili pogrzebać nas żywcem! — odezwał się ponuro siwy, brodaty chłop — bo, jak nas orderwą od Polski, to przejadniemy!

— A jednak przetrzymaliście tyle lat — zauważyłem mimowoli.

— Prawda, ale tylko jednemu Bogu wiadomo, jak nam było ciężko! Przenieśliśmy wszystko; człowiek ciągle się żywił nadzieją na lepsze czasy, ale, jak nas teraz odgradzą i spędzą w nowe prawa, to się możemy podusić, niby kury w kocu. Twardy jest nasz naród i wytrzymały, ale i koń więcej nie uciągnie, niżli poradzi! Już dzisiaj niejeden się trzęsie przed nowymi biedami, a co będzie, jak przyjdą?

— Nie strachajcie, Mikołaju! — zabrał głos chudy, pokurczony staruszek — nie strachajcie! — powtórzył cicho, słodko, a z wielką mocą. — Pan Bóg nas ciężko próbował, a przetrzymaliśmy, to i nasze dzieci nie gorsze, też poradzą przeniesić, choćby i gorsze jeszcze biedy, i tak samo doczekać się coś lepszego! Na świecie to jak w marcu, raz deszcz, raz śnieg, raz słońce, a zdarza się i burza z piorunami, ale kto cierpliwy, to wiosny się doczeka, bo wiosna przyjdzie musi! A Pan Jezus przecież powiedział: kto jest poniżony, tego ja wyniosę ponad wszystkie! Trzeba wierzyć i czekać!

— Pan może nawet nie wie, co się w naszej wsi działo? — zapytał porywczo brodaty.

— Podczas zniesienia Unii?

— Tak. Zaraz na początku 1875 roku przysłali nam całe dwie rotę wojska i rozkwatowali po domach i objedli nas za karę do ostatniego ziarnka!

— Przecież płacili za wszystko, mam jeszcze kwity — wtrącił wójt ze śmiechem.

— Chowamy je dla dzieci, a te insze pamiętki to już sami będziemy nosili na skórze do śmierci. Aż straszno pomyśleć o tamtych czasach! — szepnął brodaty.

— Jakże to było? — spytałem nieśmiało, widząc że twarze kurczą się jakoś boleśnie.

— Zaś w samym piekle nie mogło być straszniej! — zaczął znowu staruszek. — Różnymi sposobami próbowali nas przerabiać na swoje kopyto, a kiedy nie pomogły próby ani groźby,

ani nawet nahajki, to wymyślili taką sztukę, że od świtania wypędzali wszystkich na całe dnie w pole i przykazywali zgarniać śnieg rękami. A zimno wtenczas było, mrozy trzaskające i wichury lodowate! Połowa ludzi powroziła sobie ręce i nogi, ale żaden się swojej wiary nie wyparł! A potem wzięli się na drugi sposób: zabronili nam karmić inwentarz! To przez cały tydzień, przez wszystkie dnie i noce słychać było tylko na wsi ryki bydłatek i płacze ludzkie!

Wszystko prawie wściekało się z głodu, gryzło żłoby, tłukło się o ściany i zdychało. Nawet wody nie było im wolno zanieść, nawet garści słomy podrzucić, bo zaraz były w robocie nahaje. Serca pękały z żalości, ludzie mdleli, dostawali konwulsji, włoczyli się u nóg i, jak psy, skamłali o zmiłowanie nad bydłatkami... Nadarmo, bo tamci wciąż swoje mówili: „Podpiszcie się!” Ale o zbawienie duszy szło, to woleli wszystko stracić, a nikt się nie podpisał. Nikt, panie, ani jeden!

Zrobiło się cicho, przysypywali ciężko, jakas kobieta, skulona pod piecem, rozszlochała się spazmatycznie, a mnie przejął lodowaty dreszcz zgrozy.

— A nie żalowali nam niczego! Niczego — wyrzekł ktoś z westchnieniem.

— I kiedy odeszli — ciągnął dalej staruszek — to ze wsi zostały tylko gołe ściany i ani jednego bydłatka, ani jednego ziemniaka, ani jednego ziarnka zboża, ani jednej skibki chleba, nic, tylko te sieroce płakania, głód, choroby i śmierć. I żeby nie miłosierdzie Boskie tobyśmy...

— Co było, to i przeszło; ważniejsze, co nas teraz czeka! — przerwał mu jakiś młody.

— Nie śpiesz się, Józef, przyjdzie, i weźmiesz swoje, jak i my brali, weźmiesz...

Młody rzucił się niecierpliwie i rozgorzał, jak szczapa na wietrze.

— Wezmę, ale oddam z dokładką; przecież nie będę klęczący nadstawiał pleców, nie będę pacierzem bronił się przed kijem, nie, na kij znajdzie się kłonica, albo i co lepszego! — wołał gwałtownie, wyzywająco.

— Nie daj się, dużo sam zrobisz, trykaj łbem we ścianę, trykaj! — drwił stary.

— Wszyscy tak już wiedzą, jak i ja. Nie pozwolimy się zarzynać, jak barany!

— Józef prawdę mówi — przymówił znowu brodaty. — Przeżyłem dawne i tak je dobrze pamiętam, że jużbym może nowego nie przetrzymał. Lepiej nam wszystkim poginać odrazu, niżli znowu tak żyć, jak dawniej.

— Naród jest poczciwy i pokorny, nikomu wody nie zamąci, robi co każą, ale niech go do dołu nie spychają, bo może być źle! I barany mają rogi! Bóg wie, co się stać może!

— Im się wydaje, że my to co? Nie ludzie czujące? Że my z drzewa i można z nas wyciosować, co się tylko komu podoba! My żywe i żyć chcemy, to się w trumnę po dobrej woli nie położymy, a wdeptać się w nią nie damy.

— Żeby nam przyszło głowy położyć, a nie damy się!

— Bojcie się Boga! jeszcze kto posłysz

i doniesie! Ludzie! — błagał staruszek, bo chłopci już tracili równowagę, siedzieli wprawdzie spokojnie, ale po izbie latały coraz groźniejsze słowa i spojrzenia, a twarze rozpalaly się gniewem. Kobieta pod piecem rozsłochała się głośno, aż ktoś zakrzyczał:

— Mogliście się już przez tyle lat wypłakać. Nie czas nam na beki a lamenta!

Przycichło w izbie, ale po chwili znowu zawrzały rozmowy, zaczęli się coraz szczerzej wywnętrzać, tylko że głosy były już cichsze i trwoźniejsze, a słowa wyrwały się z trudem, jakby z pod serca, jakby z utajonych głębin trwogi; smutek przejmował dusze i pochylał te bohaterkie, nieulekłe czoła, rozpaczliwy, beznadziejny smutek wyzierał z przymglonych łzami oczów.

Aż strach pomyśleć, co się z nami stanie?

— Nawet kalendarz mają nam zmienić!

— I wszystkie święta przemienią po swojemu! Boże narodzenie wypadłoby w styczniu!

— Jakże to może być? Przecież Chrystus urodził się 24 grudnia, to nie może się rodzić drugi raz w styczniu! Nie może! Nasz polski Chrystus urodził się 24 grudnia! Jakże... Tego człowiek nie zrozumie, choćby jeszcze żył sto lat!

— I gruntów nie będzie nam wolno kupować!

— Za własny grosz i nie będzie wolno! To już koniec świata!

— A powiadają, że, jak nas tylko odłączą, to wzbronią mówić po polsku, za każde słowo będzie rubla sztrafu. Nawet w kościele nie będzie wolno księdzu ani nikomu po polsku! Ani pieśni, ani nic!

— Jezus Marja! Jezus Marja! — zajęczała kobieta, wznosząc ręce do góry.

— Nikt na to nie przystanie, a i księża przecież się nie zgodzą.

Księża też mogą nas odstąpić, jak odstąpili unicy, nie pamiętacie?

— To nie pójdziemy do takich kościołów; do lasów wrócim, Bóg jest wszędzie.

— A i na takich księży znajdzie się kara! Naródbi im tego nie przepuści!

— A niech nas odstąpią, a niech nas wszyscy opuszczą, a niech nas pozabijają, jak te psy wściekłe, i niech się to już raz skończy! Przecież człowiek dłużej takiego życia nie wytrzyma! Nie wytrzyma, mój Jezus! Nie wytrzyma! — zawołał jakiś chłop, łzy polały mu się ciurkiem po wynędzniałej twarzy, płakał, jak dziecko.

— I za co to wszystko? Cośmy komu zawinili? Dlaczego! — biadali bezradnie.

— Dlatego, żeśmy Polacy i katolicy! — zawołał wójt.

Naraz siwy staruszek przykleknął, wyciągnął ręce do obrazów i zaczął odmawiać głośno „Pod Twoją obronę“.

Cała izba powtarzała za nim głosami pełnymi łez, rozpaczy i błagania. A kiedy się porozchodzili, wójt powiedział.

— Wszyscy się boją odłączenia od Polski gorzej, niżli śmierci. W każdej wsi zobaczy pan

to samo, w każdej chałupie i w każdym człowieku. Bardzo długo nie mogłem zasnąć tej nocy.

N O W I N Y.

Od Redakcji. Już od № 2, dajemy, jak zapowiedzieliśmy, tytuł na obrazku, wykonanym przez artystę malarza, p. W. Barwickiego, zamieszkałego w Lublinie, a przeniesionym na kłiszę drukarską w zakładzie specjalnym p. Jabłońskiego w Krakowie. Bylibyśmy już w numerze świątecznym ten obrazek tytułowy dali, jak to nawet obiecywaliśmy uczynić, ale wielka przygoda spotkała nasz obrazek, wieziony pociągiem do Krakowa. Bo właśnie ten pociąg rozbił się obok stacji Sporniak i nasz obrazek przepadł. Pan Barwicki jednak tak jest życzliwy dla „Nowej Jutrzenki“, że wprędce wykonał taki sam, jak poprzedni, nawet piękniejszy, obrazek i znowu wysłaliśmy ten obrazek drugi do Krakowa, gdzie już zakład p. Jabłońskiego podług obrazka zrobił nam kłisze. Wskutek tej przygody o dwa numery nastąpiło opóźnienie spełnienia naszej obietnicy. Już i kalendarze ścienne „Nowej Jutrzenki“ rozesłaliśmy przy pierwszym numerze. Wielu czytelników jest z niego zadowolonych, bo okazał się br k w księgarniach kalendarzy ściennych, — tak, że nasz zjawił się bardzo usłużnie. Jeszcze pozostaje do spełnienia trzecia obietnica — powiększenie numeru o kilka stron. Ponieważ drukarnia podniosła nam cenę druku od nowego roku, a my wzamian nie chcemy podnieść przedpłaty, przeto nie cofamy swej obietnicy, owszem, bardzo pragniemy ją wykonać, gdyż obecnie mnóstwo przybywa ciekawych wiadomości, ale wykonanie tej obietnicy uzależniamy od poparcia nas przez czytelników i przyjaciół „N. Jutrzenki“. Im więcej będzie miała „N. Jutrzenka“ przedpłatników, tem większe będą jej numery.

Prowincja zazdrości Lublinowi. Widocznie prowincja jest upośledzoną, bo to się okazuje w zaopatrywaniu jej w cukier i naftę. Na cukier prowincja czekała w Grudniu bardzo długo, za ledwo na święta zjawił się cukier na prowincji i to w ilości znacznie mniejszej, aniżeli w Lublinie. Co zaś do nafty, to w Grudniu cały miesiąc na prowincji panowały ciemności. Nawet na święta wsie i miasteczka nie miały nafty. Można było kupować ją tylko u żydów po 5 złotych za kwaterekę. Na to tylko bogacz mógł się zdobyć! Najbardziej brak nafty dokuczył rzemieślnikom. Wieczór długi, zarobić trzeba, a tu niema światła. Oczywiście, rzemieślnicy musieli kupować naftę i świece u żydów, a drogie ceny za to światło kto płacił? Przecież nie rzemieślnik, tylko odbiorca roboty. Bo im więcej rzemieślnik wydał na światło, tem więcej podniosł cenę za robotę swoją. Kto tu winien? Ludność

rozgoryczona temi brakami, łatwo i prędko znajduje winowajcę. A więc krótko powiada: winne komitety, „one nie dbają, szachrują, na bok sprzedają!“ — Otóż nie tak jest. Komitety gminne nic tu nie winne. Ale trzeba zapytać: czemu te władze opatrunkowe zamało pilnują terminów? Niejednokrotnie komitety gminne zapytywały biuro opatrunkowe: „kiedy przyjdzie cukier i nafta?“ Zwykle odpowiadano krótko: telegrafowaliśmy, albo telefonowaliśmy, brak wagonów, brak cysterny“. Tak mijały miesiące. Czemu biura posyłały tylko telegramy? Czyby nie należało raczej posyłać delegata żywego, któryby sam dopilnował terminowej wysyłki? — To raz, a powtóre, czemu Lublin dostaje większe porcje cukru, a bezrolni na prowincji mniejsze? Przecież na prowincji bezrolny tak samo obywa się bez mleka i innych tłuszczów, a herbaty, kawy pić nie może, bo nie ma tyle cukru, żeby mu wystarczyło dla całej rodziny na miesiąc.

Sulów. Czytuję różne gazety i ubolewam, że tak dużo złego dzieje się na świecie. Zastanawiam się nad przyczynami tego i dochodzę do tego przekonania, że ludzie nie chcą panować nad sobą. Każdą zachciankę zaraz zadawalniają, a gdy na to brak pieniędzy, to bodaj zrabować, oszukać. Dużo ludzie tracą na wódkę i papierosy. Wydatek niepotrzebny, nawet szkodliwy, a jednak ludzie nie powstrzymują się, byle dogodzić sobie. Ja mam dopiero lat 19, jestem więc bardzo młody, a wódki wcale nie piję, nie znam jej smaku i papierosów wcale nie palę. Za to mam oszczędności, za które sprowadzam sobie kilka gazet, mianowicie: *Nową Jutrzenkę*, *Wyzwolenie*, *Gazetę Świąteczną*, *Zorzę*, *Piastę*, *Gazetę Ludową*, *Lud Katolicki i Polaka*. Tyle mam do czytania gazet. Nie sam czytuję, ale dzielę się nimi z moimi przyjaciółmi. Przybywa mi światła i zapału do pracy dobrej i pożytecznej, do wytrwania w dobrem. Bardzo serdecznie radzę wszystkim młodym to samo uczynić: nie pić trunków i nie palić.

Młody *Teofil Sar.*

Frampol. Tutejszy doktor Maciurzyński bardzo gorliwie pracuje nad szerzeniem oświaty, urządza dość często odczyty z historii polskiej. I podczas świąt Bożego Narodzenia miał odczyty. Co święta urządzał p. Maciurzyński odczyty o Sienkiewiczu, Słowackim, Mickiewiczu, konstytucji, samorządzie gminnym, potrzebie popierania handlu polskiego, udoskonaleniu rzemiosła tkackiego i t. d. Na tych odczytach bywa po kilkaset osób. Oby tak działo się w każdym miasteczku!

Pożar. Dnia 6 Stycznia we wsi Pożugi, (pow. Puławski) rano o godz. 9-ej wszczął się pożar od iskry parowozowej, która padła na strzechę budynku gospodarza Wawrzyńca Woźdaszki. Gospodarze z rodziną siedzieli w izbie, spożywali śniadanie i wcale nie zauważyli pożaru. Dopiero, gdy już płomień ogarnęły budynek, wybiegła rodzina z chaty. Jednak chcieli coś uratować, więc córka wpadła do izby z po-

wrotem po kufer, ale płomień zagroziła jej drogę. Na pomoc jej pobiegła matka i ją to samo spotkało. Dopiero sam gospodarz wpadł do izby i nie bacząc na to, że na nim ubranie się pali, powynosił kobiety z izby bardzo poparzone. Wszystko troje leży straszliwie poparzone. Budynek zgorzał, straty wynoszą kilka tysięcy rubli. Jedna chwila, a tyle straty. Każda wieś powinna mieć straż ogniową!

Złagodzenie dozoru. Jeneralne gubernatorstwo zgodziło się w ostatnich czasach na próbną pozwolenie jeńcom wojennym, zasługującym na szczególne zaufanie, na wychodzenie bez dozoru. Ponieważ próby dały dobre rezultaty, postanowiło jeneralne gubernatorstwo dobrodziejstwo to rozciągnąć na wszystkich jeńców o ile tylko zachowaniem swoim na nie zasłużą.

Zjazd straży ogniowych w Lublinie zamierzony jest przez zarząd Związku Florjańskiego. Narazie wypadnie porozumieć się o tym zjeździe. Otóż Reprezentacja Ubezpieczeń Wzajemnych urzędza w Lublinie dnia 25 Stycznia naradę dla urzeczywistnienia tego zjazdu. Niechże wszystkie straże postarają się wziąć udział w tym zjeździe i dlatego bardzo pożądanym jest, aby każda straż wysłała swego delegata na naradę dnia 25 Stycznia do Lublina, do biura Taksatorów Ubezpieczeń. Adres: Krakowskie-Przedmieście Nr. 78.

∞ Wiadomości świeże zapowiadają, że władze niemieckie mają całkowicie uwolnić legionistów, p. zetrzymywanych w Szczypiornie, Łomży i Benjaminowie. Podobno legionści tam zatrzymani, mają być puszczeni partjami i odsyłani do miejsc urodzenia pod dozór policyjny. Dnia 31 Grudnia wypuszczono z Łomży 25 legionistów.

W Warszawie w tych dniach zmarł na tyfus ś. p. doktor Kazimierz Oczesalski, zarażony się przy ratowaniu chorych zakaźnych. Był lekarzem sanitarnym, pełnił swe obowiązki bardzo gorliwie — i oto życie swoje oddał dla ratowania chorych!.. Miał lat dopiero 32. Jako dzielny lekarz mógł być oddać wielkie usługi, ale nie rozporządzał swoim życiem. Obowiązkiem jego było ratować innych i — spełniając tę powinność padł! Cześć mu za to!

Rzymsko - katolicki konsystorz generalny w Warszawie objaśnił, że zakony Jezuitów, Misjonarzy i inne wracają do Warszawy i obejmują dawne swoje kościoły i budynki klasztorne, jako do nich prawowicie należące.

Jak się bawili bolszewicy w Warszawie? Delegacja rosyjska bolszewików, która w Brześciu Litewskim prowadzi ugodę pokojową, na jeden dzień przybyła do Warszawy i po ukończeniu odwiedzin u wyższych urzędników niemieckich, udała się do różnych restauracji na posilek i „zabawę“. W jednej winiarni na Nowym świecie tak się bawiła delegacja, że luster i szkła różnego wytlukli na kilka tysięcy rubli. A pociąg, który miał ich odwieźć do Brześcia o godzinie 2 w nocy, dopiero wyruszył z Warszawy o godzinie 7-ej rano.

WAŻNE DLA RAD SZKOLNYCH!

Ławki szkolne, Tablice, Stoły

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIĄ ŻELAZA

K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka

Lublin, ul. Przemysłowa.

R A D Y.

Gospodyni i sługa — to związana para, która bez siebie, obaj się nie może. Gospodyni potrzebuje pomocy w pracy, — sługa poszukuje roboty. Ta wzajemna potrzeba zbliża je i łączy. Skoro się raz dobrały, chodzi już tylko o to, żeby się godziły ze sobą, a robota pójdzie im od ręki i obie z niej korzyść odniosą. Na tę zgodę trzeba przede wszystkim dobrych chęci. Należy poznać wzajemne obowiązki i wymagania i starać się je wypełniać, a życie takiej pary zupełnie pomyślnie upływać będzie, czasem nawiąże się między nimi zażyłość przyjacielska, a nawet jakgdyby rodzinna. Ale do tego przede wszystkim jednej potrzeba rzeczy, żeby obie strony zgóry wrogo jedna na drugą nie patrzyły, żeby nie zwały na siebie roboty, nie podejrzewały się wzajemnie o złe zamiary, — słowem, żeby nie utrudniały sobie drogi życia, lecz starały się ją ułatwić.

A więc gospodyni, jako prawie zawsze starsza wiekiem, lub choćby stanowiskiem, powinna służyć przodować. Jedną z najważniejszych zalet obu stron jest sumiennosc. Nadto obowiązkiem gospodyni jest na każdym kroku i pod każdym względem służyć dawać dobry przykład. Gospodyni musi uważać sługę za swą przyjaciółkę lub córkę, a więc być wyrozumiałą i nie tylko w chorobie dać jej pomoc i wypoczynek, ale też wogóle wglądać w jej wszelkie potrzeby i zawsze okazywać przychylnosc, jak nie obcemu, ale swemu domownikowi.

Wszelakoż i sługa ma wielkie obowiązki. Przecież powinna zarobić nie tylko na zapłatę, ale i na szacunek i na przychylnosc! Nie dość wykonać robotę starannie i w swoim czasie. Nie dość dbać o dobro gospodarza i gospodyni, jakby o swoje własne, ale jeszcze sama powinna szanować siebie, nie wdawać się w złe znajomości, zawsze ma zachowywać się skromnie, uczciwie, pomnąc, że najpiękniejszą ozdobą i wiel-

kiem bogactwem ubogiej sługi jest jej nieposzlakowana uczciwość. Dobra sługa umiłuje dobrą gospodynię i uważać ją będzie za drugą matkę swoją, zwierając się przed nią z wszelkich swoich kłopotów, nawet najskrytszych.

Antoszk.

Wiadomości polityczne

Dnia 8 stycznia trzej Regenci Królestwa Polskiego w towarzystwie prezesa ministrów, Kucharzewskiego i innych członków delegacji polskiej, udali się do Berlina i tam odwiedzili cesarza niemieckiego Wilhelma i kilku wyższych urzędników państwa niemieckiego. Do cesarza Wilhelma w imieniu delegacji przemówił książę Lubomirski. W swoim przemówieniu między innymi tak się wyraził: „niezłomnie wierzymy, że Wasza Cesarska Mość w obliczu oczekującego rozwiązania wielkiego zadania, wraz ze swym najjaśniejszym sprzymierzeńcem chlubnie dokończy rozpoczęte dzieło sprawiedliwości dziejowej, a powstającemu państwu polskiemu udzieli swej najwyższej, potężnej pomocy przez stworzenie takich warunków życiowych, jakich wymaga trwały tego państwa rozkwit”.

Po tem przemówieniu zabrał głos cesarz Wilhelm i tak między innymi się wyraził: „Niechaj wam, dostojni i czcigodni panowie, dozwolone będzie za pomocą skutecznej pracy ugruntować w państwie polskiem zasady, które zabezpieczą jego dalszy pokojowy rozwój, jako żywiołu porządku, postępu i kultury. Możecie być, panowie, przytem pewni zupełnego poparcia mojego, oraz mojego rządu”.

Po południu delegacja polska odbyła w Berlinie naradę polityczną z najwyższym urzędnikiem państwa — z kanclerzem Rzeszy niemieckiej.

∞ Rząd niemiecki uznał niezawisłość Finlandji.

∞ Ambasadorowie: angielski i francuski wyjechali już z Petersburga 7 stycznia. Ma to być znak, że Anglja i Francja nie przystąpią do rokowań pokojowych.

∞ W Paryżu w tych dniach odbędzie się polityczna narada przedstawicieli mocarstw koalicyjnych.

∞ Dzienniki austriackie zapowiadają zebra- nie się parlamentu w Wiedniu dnia 22 stycznia.

∞ Do Brześcia Litewskiego na narady po- kojowe przybyli przedstawiciele rządu ukraiń- skiego, tureckiego i bułgarskiego.

Wiadomości wojenna.

Front zachodni. Grupa wojsk ks. Rup- rechta: Niektóre odcinki we Flandrii i na po- łudniowy zachód od Cambrai stały niekiedy pod gwałtownym ogniem. O zmierzchu angielskie kompanje zaatakowały na wschód od Bullecourt, lecz zostały odparte:

Grupa wojsk ks. Albrechta: Między jezio- rem Ochrida a Prespą, w łuku Czerny, tudzież między Wardarem a jeziorem Dojran żywa dzia- łalność artyleryjska. Niemieccy strzelcy wykona- li wypad wywiadowczy na rowy nieprzyjaciel- skie na zachód od jeziora Prespa, dotychczas bronione przez Rosjan i przyprowadzono stam- tąd nieco jeńców Francuzów.

Front włoski. Przez cały dzień wyko- nywał nieprzyjaciel napady ogniowe na Monte Asolone i na odcinek Hiawy na północ od Vidor. Także w nocy walka ogniowa była żywą.

Berlin. Urzędowo donoszą: Nad linią ko- lejową Boesinghae i Staden załamał się angiel- ski atak. W okolicy Livey (między Mozą a Mo- zelą) są w toku lokalne ataki francuskie. W Sun- dygar zmniejszyła się działalność bojowa po od- parciu francuskiego ataku pod Amerzweiler. Z innych widowni wojennych nic nowego.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Nadeszła z Rosji wiadomość, że bolsze- wicy rozwiązali wszystkie organizacje i stowa- rzyszenia polskie w Rosji.

∞ Kurjer codzienny krakowski dowiaduje się, że ustawa wojskowa przez nowy rząd pol- ski została już opracowana, podług której ma być rozpoczęta rekrutacja przymusowa z wiosną (około kwietnia). Sprawa wojska polskiego jest głównym powodem wyjazdu Rady Regencyjnej

do stolic państw centralnych i kojarzy się ściśle z powrotem Legjonów do Królestwa. Warszawa pragnie tworzyć armje polską w sposób prawi- dłowy: lepiej pomału, a dobrze!

Odpowiedzi Redakcji.

P. W. Kowalikowi w Godziszowie. Na zapytanie Pana, odpowiadamy podług prawa handlowego, dotych- czas zdawna obowiązującego w Królestwie Polskiem. Otóż, zgodnie z artykułem 2 kodeksu handlowego, niepe- lnoletni obojga płci może zajmować się samodzielnie han- dlem tylko wtedy, jeżeli zadość uczynił czterem niżej wymienionym warunkom: 1) Jeżeli jest usamowolniony. Każdy, kto nie skończył lat 21 jest niepełnoletni i, jako taki, nie posiada prawa ani do rządzenia swoim majątkiem, ani do obciążania go długami, lub sprzedawania, ani do jakichkolwiek umów. Jednakże, po skończeniu lat piętna- stu niepełnoletni może być uznany za zdolnego do wyko- nania czynności, połączonych z zarządzeniem swojego mająt- ku, oświadczenie o powyższem czyni ojciec lub w braku tegoż matka przed sędzią pokoju. Oświadczenie takie nazywa się usamowolnieniem. Jeżeli ani ojciec, ani matka nie żyją, nieletni może być usamowolniony przez radę fami- lijną, ale dopiero po skończeniu lat osiemnastu. Usamo- wolniony, któremu do czynności, połączonych z zarządzeniem, dodany bywa przez sąd kurator, nie może jednak ani sprzedać majątku swego, ani nabywać innego ani nawet zaciągać pożyczek bez specjalnego na to wszystko zezwo- lenia rady familijnej.

Wobec tego nieletni, nie nabywając przez usamo- wolnienie wszystkich tych praw, jakie do prowadzenia han- dlu są niezbędne, winien, oprócz usamowolnienia, posia- dać inne jeszcze kwalifikacje, mianowicie: 2) Usamowol- niony powinien mieć 18 lat skończonych. 3) Nieletni po- winien nadto mieć upoważnienie ojca, lub w braku tegoż matki, albo, jeśli sierota, rady familijnej, zatwierdzone przez sąd okręgowy. 4) Kodeks wymaga, aby upoważnienie to było wciągnięte do ksiąg hipotecznych, o ile nieletni po- siada nieruchomości i wywieszony w sądzie handlowym, lub okręgowym. Nieletni, który powyższymi wymaganiami zadość uczynił, jest uważany przez kodeks handlowy za pełnoletniego, t. j. może zaciągać zobowiązania co do nieruchomości, obciążać je hipotecznie, zawierać umowy, wystawiać weksle i t. p. Słowem, w stosunku do swych wierzyteli nieletni handlujący stoi na równi z osobą pe- lnoletnią.

W. Ks. M. Wysokińskiemu w Rzeplinie. Ser- decznie dziękujemy za zyczeliwe słowa i za uznanie. Ar- tykuły, które Sz. Ksiądz wyraził, istotnie, zamierzamy wydać w osobnej książeczce niedrogiej, którą, po wyjściu z druku, nie omisszamy przesłać w żądanej ilości. Za- razem uprzejmie prosimy o nadsyłanie nam ciekawych listów o życiu i pracach okolicy dla „N. Jutrzenki”. Bar- dzo o to prosimy! Ostatni list S. księdza zachowany, jako miły dowód zyczliwości.

P. K. Krzyżakówie w Zosińku. Za zyczliwość i pamięć dziękujemy serdecznie. Nie radzimy jeszcze dru- kować tego rodzaju pisma, kt' rego próbkę przysłała nam Sz. Siostra. O tem obszerniej wypadnie pomówić przy sposobności. Teraz bardzo usilnie zachęcamy do opraco- wania w tonie ciepłym, serdecznym artykułów, zachęca- jących młode dziewczęta do kształcenia umysłu i serca. O to bardzo prosimy. W ten sposób Sz. Siostru odda wielką przysługę młodemu pokoleniu.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem piśmem 70 hal.